Rok XXIX. Piotrków, dnia 23 Września (6 Października) 1901 r. № 40.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Trudne żadanie.

Powszechne i uzasadnione są skargi na niesłowność naszych rzemieślników, na niewykończoną i nieestetyczną ich robotę, na lekceważenie rzemiosła i publiczności.

Zdarzają się jednak u nas, w każdym fachu majstrowie-rzemieślnicy wyborni, powszechnie poszukiwani, a robota ich bywa ceniona.

Mają też jej dosyć, a mieliby jeszcze więcej... gdyby jej nastarczyć mogli i wykończali ją na termin, bo, trzeba wyznać, że zarzut braku słowności i do tych ostatnich da się zastosować.

Dlaczegoż się tak dzieje?..

Aby to zrozumieć, dość posłuchać opowiadań tych dobrych majstrów o demoralizacyi wśród czeladzi i wśród tak zwanych terminatorów, o ich nieuczciwości, pijaństwie, próżniactwie, częstych nawet sprzeniewierzeniach się i kradzieżach.

— Boże! — woła z nich każdy — jakże by to słodkiem było prowadzenie warsztatu, żeby można samemu wszystko zrobić i obejść się bez pomocników!

Jakoż istotnie, w którymś z miast gubernijalnych, bodaj czy nie w Radomiu, miejscowi, lepsi ślusarze umówili się, że odtąd sami społem pracować będą wszyscy u każdego z pośród stowarzyszonych, kolejno, tygodniami. Taka organizacyja pracy okazała się podobno świetną. Zadowoleni ślusarze—zadowolona i publiczność.

Pomysł to na razie dobry i mogący zaspokoić w zupełności potrzeby chwili.

Gdzież jednak będzie się uczyć rzemiosła rozpędzona czeladź i terminatorzy? Z drugiej strony— co na to poradzić, jeśli ci ostatni nie chcą się uczyć, płoną do warsztatów niechęcią i mają zamiłowanie nie do rzemiosła, ale do kradzieży i pijaństwa? Smutne i trudne do rozwiązania problema społeczne.

— Oświata!—zawoła niejeden—oto jedyne na złe lekarstwo.

Prawda, lekarstwo skuteczne; działa ono jednak nadzwyczaj powolnie, potrochu, pokoleniami, bo—od domowego wychowania, otoczenia i przykładu rodziców wszystko zależy. Oświata, działając pokoleniami, innych z czasem urobi rodziców. M. D.

Nerwowość naszej młodzieży.

Zdolny publicysta łódzki, p. Kaź. Młodowski, zamieścił pod powyższym tytułem w «Rozwoju» artykuł, który dla pożytku naszych czytelników uważamy za właściwe tu powtórzyć:

Pedagodzy przyszli już oddawna do tego przekonania, że pod względem nastroju nerwowego z dzisiejszą młodzieżą jest źle; jakoż zagranicą przedsięwzięto pod tym względem środki zapobiegawcze. My pozostaliśmy jeszcze w tyle wówczas kiedy zagranicą reformy wprowadzone w życie dają już przewidywane, pomyślne rezultaty. Zagranicą godne widzenia miejscowości roją się od młodzieży, podróżującej z miejsca na miejsce podczas wakacyi, u nas tego rodzaju wycieczki są zaledwie w zaczątku. Szwedzkie szkoły słyną z gimnastyki, zabaw na świeżem powietrzu, a przedewszystkiem z kąpieli, które posiada każda choćby najmniejsza szkoła. Pokażcie mi u nas choć jeden zakład, gdzieby istniały kąpiele? ba, u nas, gdy w szkole jest zlew i wodociąg, to już bardzo wiele. Albo gimnastyka? W jakiem zaniedbaniu jest ona, każdy wie dobrze. Ciasno zabrukowane i gęsto zaludnione podwórka stoją na przeszkodzie jakimkolwiek reformom pod tym względem. Zaradzić złemu możnaby z łatwością: trzebaby tylko trochę energii i dobrej woli.

Dawniej, gdy chłopca oddawano do konwiktu, był on już zahartowany dostatecznie w domu. Umiał strzelać, jeździć konno, znał każdą piędź ziemi lub ogrodu rodzica, a w szkole nie ładowano w jego głowę zbyt wiele, pozostawiając większą część czasu na dalsze hartowanie ciała. Prawda, że ówczesne czasy wymagały ludzi silnych, wytrzymałych na znoje i trudy bojowe, ale czyż dzisiejsza walka o byt nie jest również mozolną i czy nie wymaga hartu ciała?

Zrozumiały to inne społeczeństwa i reformują tak szkoły, iżby z nich wychodzili ludzie silni i zdolni do walki o byt. Wiemy i my o tem, ale u nas reforma ta idzie żółwim krokiem.

Jeżeli młodzież za granicą opuszcza zakłady naukowe więcej do życia zahartowana i odpowiednio przygotowana, jeżeli tam jest ona więcej odporną na przeciwności losu, to każdy przyzna, że u nas zdobywa ona w mniejszych rozmiarach te warunki. A tymczasem ustrój społeczeństwa, stosunki życiowe tak się ułożyły, że nowy członek, wstępujący w szranki, nieraz po pierwszych bojowych strzałach upada na duchu i jest już inwalidą. Co na to wpływa? To, że jego ustrój fizyczny i nerwowy jest już nadwyrężony lub osłabiony, i że musi on ustąpić miejsca silniejszemu.

Nowa reforma szkolna mówi ogólnie o potrzebie gimnastyki i zabaw na świeżem powietrzu, a dlatego mówi ogólnie, że nie może brać pod uwagę specyjalnych warunków każdego miasta, pod tym względem więc, wielce przydałby się zbiorowo opracowany system.

W sprawie pracowników rolnych.

Do liczby tych, którzy nie mają zapewnionego jutra i często po długoletniej mozolnej pracy na starość pozbawieni bywają sposobu do życia i dachu nad głową, należą niezaprzeczenie pracownicy rolni, jak rządcy, ekonomi, pisarze, leśnicy, ogrodnicy, karbowi, gospodynie i t. d. Bezustanna praca, małe, bardzo nawet małe wynagrodzenie, nie pozwalają im pomyśleć o jutrze i odłożyć cośkolwiek na czarną godzinę; ci zwłaszcza, którzy służą uczciwie i liczą się z sumieniem—ci w najsmutniejszych barwach widzą swą przyszłość.

W sprawie zabezpieczenia bytu na starość pracownikom rolnym, prasa już od lat z górą 20 występuje od czasu do czasu, dotąd jednak całkiem niemal bezskutecznie.

Zdawało się, że zrobiono już wszystko zakładając z inicyjatywy pp. Tadeusza Kowalskiego, Miłguja Malinowskiego i Emila Weydla. «Kasę pożyczkowo-oszczędnościową dla rolników i pszczelarzy» przy warszawskiem Towarzystwie pszczelniczo-ogrodniczem. Tymczasem po roku jej istnienia kapitał zakładowy dosięgnął zaledwie 3201 rb., kapitał oszczędnościowy (A.) złożony przez uczestników doszedł rb. 5197, kapitał zaś oszczędnościowy (B.) tylko 548 rb.

Niepowodzenie to przypisując niezupełnie właściwej nazwie kasy, zarząd instytucyi wyjednał w ostatnich czasach zmianę nazwy na «warszawską kasę pożyczkowo-oszczędnościową rolników i ogrodników». Spodziewa się on, (według słów «Kur. Warszawskiego») że *zmiana nazwy przyczyni się niezawodnie do lepszego i prędszego rozwoju kasy.*

Naszem zdaniem jest to złudzenie—jeśli nie pójdzie się bardziej praktyczną drogą. Tu potrzeba żywego słowa i czynu, nie martwej bibuły i artykułów dziennikarskich. Co pomogą, pytam, najwięcej przekonywające artykuły w gazetach, jeśli ci, pod adresem których są one pisane, gazet tych wcale nie czytają? Zkąd może dowiedzieć się karbowy, gospodyni lub leśnik o istnieniu w Warszawie podobnej instytucyi jak kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rolników i ogrodników, jeśli na czytanie gazet nie mają czasu, a choćby go i mieli—to, wątpliwa rzecz czy je zrozumieją; niewprawny bowiem czytelnik, myślowo nie wygimnastykowany, zrozumie krótkie doniesienie o jakiejś kradzieży lub pożarze, ale nie rozumowany artykuł i nie ustawę jakiegoś stowarzyszenia.

Dla tego to chcąc cel zamierzony osiągnąć, trzeba praktycznie zapoznać z ustawą wszystkich mających prawo należeć do kasy, wskazać im jej ważność, zapis ułatwić, w czem jedynie skuteczne mogłaby pośredniczyć inteligencyja wiejska. Ją przekonajcie i niech ona sprawę tę weźmie do serca—a możecie się spodziewać pewnego rezultatu. Spróbujcie

rozesłać do wszystkich majątków i parafij po kilka egzemplarzy odezw napisanych bardzo popularnie z dołączeniem deklaracyj członkowskich, przy których zapisujący się do kasy wpłaciłby na ręce właściciela wsi i dworu, lub miejscowego proboszcza swą pierwszą składkę członkowską.

Droga to, naszem zdaniem jedyna, a w każdym razie mniej zawodna od innych.

E. W.

Z TUSZYNA.

(Kor. «Tygodnia»).

Miasteczko nasze, ze swemi czterema przeszło tysiącami mieszkańców (żydów 1747) i zamieszkałą na dużym szmacie ziemi okoliczną ludnością, korzysta z usług tutejszej poczty. Tu odbiera pisma i listy około czterdziestu okolicznych wiosek, leżących w następujących gminach: Brójec, Czarnocin, Górki, Grabica, Wiskitno i Żeromin, a liczba tych mieszkańców sięga dwudziestu kilku tysięcy. Ciekawą więc jest rzeczą, jakie są potrzeby umysłowe tej grupy ludności. Odpowiedzi szukać możemy na razie jedynie w liczbie czasopism otrzymywanych na tutejszej poczcie, których spis poniżej przytaczam:

Oświaty tedy przychodzi 43 egzemplarze, *Gazety Świątecznej* 12, *Piotr. Gub. Wied.* 7, *Kuryjera Polskiego* 5, *Tygodnia Piotrkowskiego* 3, *Warszawskiego Dziennika* 3, *Kuryjera Warszawskiego* 2, *Gazety Polskiej* 2, *Dzwonka Częstochowskiego* 2, *Rozwoju* 2, *Senat. Wiedom.* 2, *Lodzer Tageblat* 2, *Misyj Katolickich* 2, *Bibljoteki dzieł wyborowych*, *Kroniki rodzinnej Kraju*, *Słowa*, *Przeglądu Katolickiego*, *Łowca i Myśliwego*, *Lodzer Zeitung*, *Hacefira*, *Vox Urbis (łacińskie czasopismo wychodzące w Rzymie)*, *Nowosti*, *Gazety lekarskiej*, *Wracza*, *Łódzkiego czasopisma lekarskiego*, *Prawdy*, *Przeglądu Tygodniowego*, *Wisły*, *Światowita*, *Strażaka* po jednym egzemplarzu. Ogółem tedy na dwadzieścia kilka tysięcy ludności otrzymujemy 108 egzemplarzy rozmaitych pism; po odtrąceniu zaś 56 egzemplarzy czasopism urzędowych, pozostanie zaledwie 52 egz., któremi, jak jagódką po świętym Marcinie muszą się obdzielić liczne rzesze ludności.

Smutne, tem smutniejsze, że i z tych 52 egzemplarzy conajmniej 20 pochłaniają osoby abonujące więcej niż jedno pismo i że z pozostałych 32 lwią część prenumerują mieszkańcy Tuszyna. Gdy i to odtrącimy, dojdziemy do bardzo niewesołych wniosków o stanie czytelnictwa na wsi, czy to w chacie, czy nawet we dworze.

St. Skalski.

Z tygodnia na tydzień.

W dzień targowy, za koleją, w pobliżu sklepu monopolowego, zgromadziło się wiele bryk włościańskich, których właściciele powracając z targu zatrzymali się dla wypicia tradycyjnego «ostatniego półkwaterka».

Nagle z pomiędzy wozów rozległ się krzyk przeraźliwy: «Ratunku! ludzie, kto w Boga wierzy, ratunku!»

Zbiegli się ludzie i otoczyli kołem miejsce, zkąd krzyk pochodził, lecz nikt snać nie spieszył z pomocą; wołania bowiem o pomoc nie ustawały.

Usłyszawszy krzyk, powracający z biura mieszkaniec zakolejowej dzielnicy przyspieszył kroku i pobiegł na ratunek.

Obok jednego z wozów leżała na ziemi pokrwawiona wiejska kobieta z sińcami na twarzy, a nad nią stał z biczyskiem w ręku włościanin i trzymając ją za włosy zadawał jej grubym końcem biczyska bolesne razy; stojący obok ludzie przyglądali się obojętnie.

Widząc to nasz biurokrata chwycił włościanina za kołnierz i wyrwawszy mu biczysko odtrącił go na bok.

Uwolniona z rąk swego tyrana włościanka, widząc, że do sprawy tej wtrącił się jakiś obcy człowiek, chwyciła z wozu garczek gliniany i uderzyła nim w głowę swego wyswobodziciela.

— Ty zapamiętały—poczęła wrzeszczeć—to się ty do nas wtrącać będziesz? a wara ci! a zasie!

Nasz biurokrata, jak niepyszny wziął nogi za pas i umknął z placówki, na której w dalszym ciągu — sądząc po krzyku — poczęła się rozstrzygać kwestyja małżeńska.

Tak na sprawy małżeńskie zapatrują się włościanie. W tak zwanem «towarzystwie» zupełnie inaczej. Przy najmniejszem nieporozumieniu małżeńskiem znajdą się zaraz opiekunki, opiekunowie, doradcy i doradczynie, starający się wszelkiemi sposobami rozżarzyć iskry niezgody i zburzyć do reszty szczęście małżeńskie.

Gdyby takie opiekunki były wynagradzane przez swych klijentów, tak jak wynagrodziła swego wyswobodziciela nasza włościanka, mniej byłoby separatek i separatów.

Zygzak.

Kronika Piotrkowska.

— **Węgiel** w dniu 2 b. m. spadł w cenie w naszem mieście z 1 rb. 20 k. na 1 rb. 8 k. za korzec, o czem zawiadomił nas w tej chwili, właściciel największego tutejszego składu węgli, p. K. Sapiński.

— **Z porządków miejskich.** Nareszcie gmach poczty i telegrafu przybrał nową dość strojną sukienkę i przyozdobił nieco naszą pryncypalną ulicę. Jednocześnie ułożono przed nim nowy szeroki chodnik z piaskowca. Takiż chodnik ułożono przed ogrodem po-Bernardyńskim, w którym oprócz tego rozpoczęto budowę nowej altany i nowej żelaznej bramy.

Szkoda, że przy układaniu chodnika przed gmachem pocztowym nie pozostawiono większych otworów dokoła drzewek, jak to zrobiono przed ogrodem miejskim; zasklepienie bowiem korzeni piaskowcem pozbawia je wilgoci i dopływu powietrza. Zwrócić również należy uwagę na niezmiatanie liści z trotuaru przed ogrodem miejskim, podczas jesieni, gdy liście w takiej obfitości opadają; trotuar przed ogrodem zamiatany byś winien kilka razy na dzień.

— **Komisyja sanitarna.** Na skutek nowego rozporządzenia p. Gubernatora w nadchodzący poniedziałek o godz. 8 rano komisyja sanitarna rozpocznie ponownie swą czynność w celu dopełnienia oględzin sklepów masarskich i jatek i zastosowania do nich nowych przepisów. Sklepy uznane za podlegające zamknięciu otrzymają prekluzyjny miesięczny termin; uznane zaś za odpowiednie, otrzymają termin trzymiesięczny na przeprowadzenie odpowiednich urządzeń i przeróbek.

— **Stróże domów.** W celu ukrócenia kradzieży, p. policmajster miasta wydał rozporządzenie o zastosowaniu istniejących przepisów o stróżach domów. W tym celu odbyło się w ubiegłą środę w magistracie miejscowym zebranie ogólne właścicieli domów, na którem zobowiązali się oni sprawić stróżom domów niebieskie bluzy i czapki z napisami na blachach. Zanim atoli przepisy te zostaną zastosowane, p. policmajster wezwał na niedzielę wszystkich stróżów, z których dobierze odpowiednich kandydatów. Stróże domów obowiązani będą siedzieć w bramie do godz. 11 wieczorem i przychodzić w pomoc policyi przy chwytaniu rzezimieszków. Jeśli w którymkolwiek domu spełnioną zostanie kradzież, właściciel posesyi obowiązany będzie do usunięcia stróża.

— **Dobry przykład** dał właściciel posesyi na przedłużeniu ulicy za młynem parowym, p. Szymański, układając przed swoim domem trotuar z piaskowca. Jest to pierwszy trotuar w tamtejszej licznie zamieszkałej dzielnicy. Gdyby za przykładem p. Szymańskiego poszli i inni właściciele posesyj, ulica cała wiele by na tem zyskała, gdyż chętniejby ją zamieszkiwano, co, rzecz prosta, wpłynęłoby na zwiększenie się wartości posesyj.

— **Oświetlenie miasta.** Projekt zaprowadzenia we wszystkich latarniach miejskich palników «Auera» (dotąd ma je tylko 46 latarń) został zaaprobowany przez ministeryjum spraw wewnętrznych. Pierwotnie zarząd gazowni żądał od miasta podwyższenia wynagrodzenia za oświetlenie, lecz ze względu na to, iż przy zastosowaniu palników «Auera» mniej się wypala gazu, zgodził się na jednorazowe wynagrodzenie za zaprowadzenie palników do 160 latarń w kwocie 1,400 rub.

— **Teatr amatorski.** Grono ludzi dobrej woli, pragnąc przyjść z pomocą Towarzystwu Dobroczynności, utworzyło nowe kółko amatorskie, które w przyszłą środę odegra w teatrze p. Spana «Emigracyję chłopską» W. L. Anczyca. W przedstawieniu weźmie udział również orkiestra amatorska. Obecnie w sali Towarzystwa Dobroczynności odbywają się próby.

Ponieważ obecnie Towarzystwo Dobroczynności osiągać może niejakie dochody jedynie drogą przedstawień amatorskich, a potrzeby tegoż Towarzystwa bardzo są duże, przeto każdy dobrze myślący poczytywać sobie powinien za obowiązek poparcie urządzonego z wielkim trudem przedstawienia, zwłaszcza że koszty odnajęcia teatru od goszczącej u nas trupy są bardzo wysokie.

Ani na chwilę nie wątpimy, że na przedstawieniu tem, w którem udział wezmą dwie drużyny amatorskie (dramatyczna i orkiestrowa), teatr szczelnie zostanie zapełniony.

— **Z teatru.** Dnia 26 września odegrano na tutejszej scenie bardzo udatnie «Panią Wołodyjowską». Rola Melechowicza w interpretacyi p. Brzezińskiego należy do udatniejszych kreacyj tego zdolnego artysty; p. Święcka-Kupiecka byłaby dobrą Basią, gdyby jej wygląd fizyczny odpowiadał tej roli; grała bowiem zupełnie poprawnie. — Dnia 28 września przedstawiono wesołą farsę «Hotel pod gołąbkami», w której prim trzymali, prostotą i prawdą gry, pp. Kupiecki, Morozowicz, Brzeziński i Święcka, a całość szła sprawnie i szybko. — Następnego dnia ujrzeliśmy stary jak świat obraz sceniczny «30 lat życia szulera», w którym rolę tytułową odegrał wyśmienicie p. Brzeziński; dobrą też była Amelija p. Święcka-Kupiecka.—W poniedziałek ubiegły zbierał główne laury p. L. Morozowicz w roli Firułkesa w «Małce Szwarcenkopf». Małką była znowu p. Święcka-Kupiecka, której barki pod ciężarem tylu ról pierwszorzędnych samych młodych bohaterek uginać się już zaczynają; mogłaby ten swój los nie do pozazdroszczenia podzielić z którą z młodszych swych koleżanek. — Dnia 1 października, we wtorek, przedstawiono obraz sceniczny w 5 aktach p. t. «Sąd Rabina», w którym, jak zwykle, pierwszeństwo trzymali wyżej wzmiankowani artyści.—Wogóle staranność gry goszczącego u nas Towarzystwa pp. Morozowicza i Kupieckiego jest widoczna, dekoracyje dobre, kostyjumy niezłe — publiczności też coraz więcej uczęszcza do teatru; loże tylko świecą pustkami, prawdopodobnie z powodu cen swych zbyt wygórowanych.

— **Napad.** W niedzielę wieczorem około godz. 10, służąca państwa S. wychodząc z apteki z lekarstwem w jednej, i resztą pieniędzy w drugiej ręce—została napadniętą przez rzezimieszka, który uderzeniem pięści między oczy powalił ją na ziemię. Służąca upadając zbiła butelkę z lekarstwem i rozsypała pieniądze. Rzezimieszek chciał je pozbierać, lecz spłoszony przez przechodniów począł uciekać. W pogoń za nim puścił się stojący na posterunku strażnik i chwyciwszy go, usiłował odprowadzić do aresztu, alarmując gwizdawką stróżów. Przed wejściem do aresztu łotr zbiegł po raz drugi i puścił się w stronę stacyi, lecz na rogu Pocztowej został powtórnie schwytany i odprowadzony do aresztu.

— (**Nadesłane**). Na powracającego z jarmarku z Sulejowa mieszkańca wsi Witów Franciszka Rogalskiego, we środę popołudniu w lesie bugajskim napadło dwóch opryszków wołając o pieniądze. Jeden z nich przytrzymał

Rogalskiego, a drugi obrewidował. Wyciągnąwszy mu z kieszeni woreczek z 26 rb. 30 k., poczęli biedz w stronę szosy na oczekującą na nich dorożkę № 34. Rogalski jednak jednego z nich zdołał przytrzymać, wołając przytem pomocy; drugi z rabusiów, widząc że kolega jego nie może wydostać się z rąk R., wrócił się i nawymyślawszy mu do woli, rzucił pod nogi woreczek z 30 kopiejkami, niby to oddając pieniądze. Rogalski usłyszawszy brzęk pieniędzy puścił opryszka i podniósł woreczek, chcąc sprawdzić jego zawartość. Tymczasem złodzieje wpadli w dorożkę i umknęli.

Jotka.

— **Wyścigi konne w Piotrkowie.** W ubiegłą środę w magistracie odbyły się po raz 3 obrady w kwestyi przeniesienia do Piotrkowa wyścigów konnych Pławieńskich. Po rozpatrzeniu wniosku delegacyi Towarzystwa wyścigów konnych w Pławnie, projekt przeniesienia wyścigów do Piotrkowa został przyjęty przychylnie. Pod teren wyścigów miasto zobowiązało się oddać dawne pastwisko miejskie, za co Towarzystwo wyścigów konnych płacić będzie $20^0/_0$ od dochodu z biletów wejść i bufetu. W razie gdyby rzeczony procent okazał się mniejszy niż pobierana obecnie opłata dzierżawna z placu, Towarzystwo wyścigów konnych obowiązuje się różnicę dopłacić. Wrzynający się klinem w teren wyścigowy grunt p. Błażeja Olszewskiego Towarzystwo wyścigów konnych zgodziło się nabyć na własność. Cały ten układ potrzebuje jeszcze zatwierdzenia ogólnego zebrania członków Tow. Pławiańskiego. Towarzystwo wyścigowe w roku jeszcze bieżącym zamierza przystąpić do budowy trybun i ogrodzenia placu wyścigowego.

— **Wakacyje sądowe** skończyły się w ubiegły czwartek; od dnia więc 3 b. m. sąd okręgowy rozpoczął czynności swe w pełnym komplecie, a liczba posiedzeń sądowych powróciła do właściwej normy.

— **Najwyższe odznaczenie.** Wice-prezes tutejszego sądu okręgowego p. St. Srzednicki ozdobiony został w tym czasie znakiem nieskazitelnej służby, za 40 lat pracy prawniczej, na różnych stanowiskach sądowych, za poprzedniej i obecnej organizacyi sądowej. Tenże wice-prezes Srzednicki, po trzymiesięcznym urlopie powrócił do Piotrkowa i z dniem 3 b. m. objął swe urzędowanie.

— **Z rzemiosł miejscowych.** Kowal tutejszy p. Krzemiński wykonał własnoręcznie artystyczne drzwi żelazne do kościoła w Milejowie. Dotąd podobnego rodzaju obstalunki wykonywane były w Warszawie; obecnie p. Krzemiński dowiódł, że wcale nie gorzej wykonać je można na miejscu ręcznie. Drzwi te wykonane podług wzoru budowniczego p. Wojciechowskiego w stylu gotyckim, z kutą ornamentacyjną ozdobą, mają szerokości 3 i wysokości 9 łokci.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Pozwól Szanowny Panie, że również za pośrednictwem Twojego pisma, które chętnie służy wszelkiej prawdzie, użalę się na krzywdę, wyrządzoną całemu zgromadzeniu ślusarzy w Piotrkowie przez p. L. N., który ogłoszeniem w № 38 «Tygodnia» artykułu «Nagie fakty» dopuścił się niesumienności wobec całego cechu.

Pan L. N. twierdzi mianowicie, że na kwartalnych zebraniach od każdego z uczniów, zapisujących się do tegoż zgromadzenia, pobierana bywa, pod formą wpisowego, opłata najmniej rub. 1, która jednak nie wpływa do kasy stowarzyszonych, a obracana bywa na wzajemny poczęstunek.

Że powyższa opłata bywa pobieraną, przyznaję, ale że bywa obracana na wzajemny poczęstunek, przeciw temu stanowczo protestuję.

Nie mając jednak zwyczaju dowodzić gołosłownie słuszności danej sprawy, pozwalam sobie podać poniżej wyciąg z księgi sznurowej, który to wyciąg wymownie świadczyć będzie, że pobierane wpisowe od każdego z uczniów wpływa do kasy stowarzyszonych (na co dowód będzie złożony w sądzie karnym).

Wyciąg z księgi, poświadczonej przez magistrat m. Piotrkowa za rok 1898, 1899 i 1900 to jest za lata, w których pełnię obowiązki starszego w zgromadzeniu:

PRZYCHÓD:

	Otrzymałem d. 15/I 1898 r. gotówką	34 r. 20 k.
1898 r.	Wpisowe od 35 uczniów	35 r. — k.
	Wpłaty majstrów i na czeladników	197 r. 48 k.
1899 r.	Wpisowe od 15 uczniów	15 r. — k.
	Wpłaty majstrów i na czeladników	122 r. — k.
1900 r.	Wpisowe od 31 uczniów	31 r. — k.
	Wpłaty majstrów i na czeladników	143 r. — k.
	Razem . .	577 r. 68 k.

WYDATKI:

1898 r.	Za lichtarze srebrne i kandelabry kupione do ołtarza cechowego w kościele po-Pijarskim	113 r. — k.
	Na pogrzeb podupadłego majstra i na różne cele zgromadzenia . .	34 r. 66 k.
1899 r.	Na nabożeństwa, świece do kościoła i na wydatki cechowe . . .	16 r. 48 k.
1900 r.	Za obraz Św. Piotra, kupiony do ołtarza cechowego	197 r. 60 k.
	Za nabożeństwa, za świece do kościoła i różne drobne wydatki . .	20 r. 58 k.
	Razem . .	382 r. 32 k.
Pozostało do d. 17 (30) grudnia 1900 r. .		195 r. 36 k.

Daj mi Szanowny Panie Redaktorze to przynajmniej zadosyćuczynienie, aby krzywda całego zgromadzenia wyszła na jaw.

Z szacunkiem i poważaniem
Starszy cechu zgromadzenia ślusarzy w Piotrkowie
Roman Szymański.

P. s. O pociągnięcie do odpowiedzialności pana L. N. za uczynioną dyfamacyję w № 38 «Tygodnia» udałem się z podaniem do JW. Prokuratora. R. S.

Piotrków 13 (26) września 1901 r.

— **Nieuczciwa konkurencyja** w świecie przemysłowo-handlowym jest jedną z najbardziej oburzających rzeczy. Czegoż to ona nie wymyśli, jakich oszczerstw, jakich kłamstw się nie chwyci, byle pracującego uczciwie w tymże zawodzie konkurenta zgubić materyjalnie i uwolnić się od niego!.. Jest tu np. jedna księgarnia i jedna drukarnia, które jedynie takiemi właśnie drogami chodzą, dając już przez to samo dowód nizkiej swej etycznej wartości.

Podobne firmy nie rozumieją bynajmniej tego, że uczciwa konkurencyja i wogóle etyka handlowa polegać winny jedynie na umiarkowaniu i jednakowem unormowaniu cen dla wszystkich, na jednakowym zawsze gatunku i doborze towaru i robót; nie—one rozumieją tylko nienawiść konkurencyjną i właściwe jej sposoby postępowania...

Mamy my w odwodzie sporą ilość faktów, popierającą nasze oskarżenie, ilustrującą i potwierdzającą słuszność powyższych słów naszych. Pozostawiam je tymczasowo na później, tak jak *tymczasowo* nie nazywamy nikogo po imieniu. Niechaj to będzie z naszej strony pierwszem ostrzeżeniem. Dość wreszcie uderzyć w stół, aby się nożyce odezwały.

— **Teatr łódzki.** W sobotę 28 września w nowym teatrze łódzkim t. z. «wielkim» odbyło się inauguracyjne przedstawienie, na którem odegrano: «Pan Benet» Fredry, «Marcowy kawaler» Blizińskiego, i 5-y akt «Zaczarowanego Koła» Rydla. Na uroczystość otwarcia teatru przybyli do Łodzi Henryk Sienkiewicz, Henryk Siemiradzki, wielu dziennikarzy i literatów warszawskich, których łodzianie przyjmowali owacyjnie.

— **W Częstochowie** ma się odbyć dzisiaj koncert inauguracyjny «Lutni» o godzinie 8-ej wieczorem. Zarząd nowej instytucyi—jakeśmy to już wzmiankowali—stanowią pp. A. Maleszewski, dr. J. Pietrasiewicz, T. Dobrucki, T. Kwaśniewski, J. Rudnicki. Dyrektorem jest p. W. Powiadowski.

— **Superewizyja.** W m. Będzinie popisowi stawać będą w następujące dni: w I rewirze 15, 16, 17, 19, 20 i 21 listopada; w II 9, 10, 11, 12, 13 i 14 listopada; w III 4, 5, 6, 7, 8 listopada; w IV 28, 29, 30, 31 października, 1 i 2 listopada.

— **Wzrost obrotów bankowych** od r. 1897 do 1900 r. przedstawia się tak: obrót warszawskiego banku dyskontowego potroił się, (w 1897 r. wynosił $329\frac{1}{2}$ milijona, w 1900—1,002 milijony; banku kupieckiego *w Łodzi* powiększył się czterokrotnie (z 50 mil. wzrósł do $214\frac{1}{2}$ mil; wreszcie obrót banku handlowego *w Łodzi* zwiększył się w dwójnasób (z 533 na 1,153 milijony).

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Wikaryjusz parafii Św. Barbary w Częstochowie, ks. Feliks Gałecki, zatwierdzony został w godności administratora parafii Złotków w pow. słupeckim; przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Wincenty Czarnecki z parafii Lubraniec w pow. włocławskim do Przyrowa i ks. Bronisław Jaskólski z Przyrowa do parafii Św. Barbary w Częstochowie.

— Zgodnie z Najwyższym Ukazem udzielone zostały srebrne medale na pamiątkę panowania zgasłego w Bogu Cesarza Aleksandra III do noszenia na piersiach na wstędze Aleksandrowskiej: 1) urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy Gubernatorze piotrkowskim, sekretarzowi gubernijalnemu, Piotrowi Sołoninie; 2) sekretarzowi magistratu m. Tomaszowa, Mikołajowi Nomerowskiemu; 3) asystentowi kasy miejskiej w Tomaszowie, Józefowi Zatańskiemu; 4) sekretarzowi I rewiru policyi częstochowskiej, Teodorowi Matwiejewowi; 5) pisarzom więzienia piotrkowskiego: Bazylemu Wasilewskiemu i Józefowi Stankowskiemu.

— Intendent szpitala Św. Trójcy i żydowskiego a także domu schronienia starców w m. Piotrkowie Julijan Orłowski, uwolniony został na własną prośbę z prawem noszenia wysłużonego munduru. Komisarz II rewiru policyi łódzkiej, radca dworu, książę Awałow, mianowany został naczelnikiem straży ziemskiej i policmajstrem m. Piotrkowa z przywróceniem dawnej rangi sztabs-kapitana, na jego miejsce mianowany sekretarz kancelaryi policmajstra, radca dworu, Szatałowicz, a obowiązki sekretarza poruczono spełniać czasowo naczelnikowi stołu tejże kancelaryi, Włodzimierzowi Szewczenko.

— Rangę *radcy honorowego* otrzymał nadzorca policyjny przy fabrykach w Zawierciu, Czamow.

Z DALSZYCH STRON.

— **Projekt nowej kolei.** Kupiec pierwszej gildyi, mieszkaniec Warszawy pan Bresz, złożył w płockim zarządzie gubernijalnym podanie o pozwolenie na przeprowadzenie studjów dla projektowanej przez niego nowej drogi żelaznej. Według projektu kolej w razie zatwierdzenia miałaby kierunek następujący: od Białegostoku przez Mławę, od Mławy przez Raciąż i Bielsk do Płocka i następnie dalej do Łodzi. W myśli przedsiębiorcy leży zbudowanie stałego mostu pod Płockiem.

Nowa ta linija kolejowa, — piszą «Echa Płockie»—która przez Płock łączyłaby dwa ważne punkty przemysłowe i handlowe, miałaby, zdaje się wszelkie szanse powodzenia.

— **Seminaryjum kieleckie.** Niezwykle liczny był napływ w roku bieżącym aspirantów do seminaryjum kieleckiego. Na pierwszy kurs przyjęto 17 nowych kandydatów. Obecnie seminaryjum kieleckie liczy 63 alumnów.

ROZMAITOŚCI.

— **«Przyzwoitość» uczonego niemca.** Na odbytym niedawno w Berlinie kongresie zoologicznym miał jeden z uczestników wykład o «łowieniu, obłaskawieniu i tresurze—mężczyzny«. Jako curiosum podajemy kilka ustępów z tego «wykładu»;

«Najpożyteczniejszem dla kobiet zwierzęciem jest mężczyzna w stanie obłaskawionym. W stanie dzikim nosi miano—kawalera; po złowieniu, oswojeniu i wytresowniu odpowiedniem, zowie się małżonkiem. W stanie przyrodzonym żyje w stadzie, wieczorami stada idą się poić, u niektórych osobników tego stada pragnienie jest nienasycone; łatwo poznać takich osobników po czerwonej barwie nosa; nie jest to wszelako specyjalny gatunek, tylko odmiana. Stada zapełniają sobie czas rozmaitemi igrzyskami, jak karty, bilard, szachy i jazdy. Dużo też czasu poświęcają owieczkom—czyli młodym pannom, okazując dziwną obawę przy każdem zbliżeniu się ich przewodniczek—czyli starszych pań. Chociaż mężczyzna w stanie obłaskawionym wydaje się szczęśliwy, jednak powraca do stanu dzikości, skoro tylko właścicielka spuści go—z obroży. Wogóle obłaskawianie jest nadzwyczaj trudne i nieraz tresowany osobnik odzyskuje właściwości zwierza dzikiego i umknąwszy, wraca do stada. Daje się zwabić dobrem jedzeniem a czasem zabawą, zwaną tańcami i balami».

— **Napominanie a gderanie.** Gderliwość jestto jakby skwaśniałe napomnienie. Źródłem pierwszego bywa czasem miłość a zawsze sumienność; źródłem drugiego egoizm, który w bliźnich dostrzega źdźbła, a w sobie belki nie widzi. Napominaniem prowadzimy łagodnie—gderaniem popychamy ostro. Rezultat pierwszego może być dodatni, rezultat drugiego zawsze jest ujemny. Napominanie—poucza, gderanie—sądzi surowo. Napominanie nieraz wzrusza—gderanie zawsze rozjątrza. Częstokroć obowiązkiem naszym jest wskazać drugim ich błędy, skarcić je nawet, ale stokroć większym jest mieć dla tych błędów wyrozumiałość i przebaczenie.

— **Sposób na prenumeratorów.** Powiadają, że latem gazety bywają tak nudne, że muchy, siadając na nich, zdychają. Ten sposób tępienia much wydawał się jednak pewnemu redaktorowi amerykańskiemu nie dość skutecznym; obmyślił inny. Na początku lata pomieścił taką zapowiedź w swym dzienniku: «Ponieważ w tej porze roku obywatele są bardzo zajęci na roli i braknie im czasu do zagłębiania się w gazety, zamierzam do jesieni drukować tylko dwie stronice pisma, zaś na pozostałych dwu, zamiast tekstu, dawać truciznę na muchy. W ten sposób nie pozbawię czasu moich łaskawych odbiorców, a zarazem uwolnię ich od tej plagi, trapiącej każdy dom wiejski.» Sprytny wydawca zrobił doskonały interes, gdyż trucizna kosztowała go dziesięć razy mniej od druku, honoraryjów autorskich i zecerskich, a w każdym domu była bardzo pożądaną.—Inny wydawca podczas lata zadrukowywał tylko pierwszą i czwartą stronicę; obie wewnętrzne pozostawił pustemi a uzasadnił tę oszczędność w ten sposób: Gospodarze mając zwyczaj brać ze sobą śniadanie w pole, zwykle zawijają je w gazetę; ponieważ farba drukarska zawiera szkodliwe dla zdrowia składniki, zatem, nie chcąc narażać swych abonentów na chorobę, prosi ich, aby owijali śniadania od strony czystej. Taka «troskliwość» podobała się ogólnie i zyskała mnóstwo abonentów.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Panu K.** Damy w następnym numerze.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 20 grudnia (2 stycznia), w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości położonych: 1) w m. Rawie pod № 14/22, od sumy 10000 rb. 2) w Sosnowcu pod № 83/84A, a rejestru hip. № 210 od sumy 5000 rb., 3) w m. Częstochowie pod № 55/655, od sumy 75000 rb. i pod № 56/249 od sumy 45000 rb.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości: 1) w Sulejowie pod № polic. 256, hipot. 24 od sumy 900 rb., 2) w Piotrkowie przy ulicach Piotrowskiej, Ekateryńskiej i Woroneskiej, pod № polic. 40, hipot. 17, od sumy 55000 rb. i niżej.

— 3 (16) października w m. Łodzi w domu pod № 27 przy ul. Starozarzewskiej na sprzedaż bilardu, od sumy 150 rb.

— 25 września (8 października) na tartaku Janasza Goldlusta w Piotrkowie, na sprzedaż desek od sumy 250 rb.

— 21 grudnia (3 stycznia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości położonych w m. Łodzi 1) przy ul. Lipowej i Nowo-Cegielnianej pod № 47-a-i/15 od sumy 220080 rb. 2) przy ul. Płockiej pod № 1037-k-l od sumy 12,400 rb. 3) przy ul. Brzozowej (Piwnej) pod № hip. 896-g-h polic. 1416, od sumy 12000 rb. 4) przy ul. Średniej pod № 390/79, od sumy 55000 rb. i niżej 5) przy ul. Długiej pod № 798-b i 798-c, od sumy 24000 rb.

— 9 (22) paźd. w urzędzie gub. Piotrkowskim na dostawę w 1902 r. żywności dla aresztantów więzienia w Piotrkowie, od 10,29 kop. (in minus) za dzienną porcyję aresztanta.

— 9 (21) paźd. w magistracie m. Będzina na dzierżawę w 1902 r. 51 miejsc do handlu na placach miejskich w Będzinie.

— 2 (15) października na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 911 rb. 64 kop.

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa	6.20—6.65	5.55—5.90
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.30—4.75	3.95—4.15
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.00—4.10	—
„ na kaszę . . .	3.80	
Owies wyborowy	3.49—3.70	2.90—3.10
„ średni.		
Groch warzelny	6.00—6.20	—
„ pastewny		
Proso	—	—
Gryka	5.00	—
Rzepak	11.40	—

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

żystość, pomysłowość i odwagę. Taki człowiek, mówiłem sobie, nie był zdolny do nizkiej, czysto kupieckiej, mieszczańskiej zbrodni, jaką było zatopienie okrętu. Po coby go zresztą miał topić? Wszak pilno mu było do Anglii, gdzie chciał wywindykować ogromną fortunę, i właśnie gdy dosięgał brzegu Anglii, miał dopuszczać się zbrodni, która go na zawsze od tej fortuny mogła oddalić, oddalić od żony ubóstwionej, która tu nędzę cierpiała, od dziecka, którego się lada dzień spodziewał? Nakoniec, mówiłem sobie, człowiek dopuszczający się takiej zbrodni, zawczasu i przedewszystkiem myśli o sobie, o swem życiu. W wypadku z «Melbournem», jeżeli mogli się ocalić sternik, cieśla okrętowy i ów Walburg, to jakimże sposobem ojciec nie ocalał?

Niestety! rychło spostrzegłem, że rusztowanie takie mej obrony, niema żadnych podstaw. Ojciec ocalał; owszem, udał, że zginął, że pochłonęły go fale morskie, by zatrzeć ślad wszelki, by uciszyć poszukiwania. Ukrył się gdzieś tak, że nawet o żonie o swej «ślicznej Juli» zapomniał, o dziecku, o wszystkiem... Jakimże sposobem mógł potem występować o dobra Ollertonów, on, na którym zarzut ohydnej ciążył zbrodni, zbrodni, za którą w Anglii bardzo surowo karzą? Jeżeli jednak wypowiedział walkę przywłaszczycielom majątku, jeżeli potem żył długo w Anglii, to nie musiało na nim żadne podejrzenie ciążyć. Ale dla czegóż o żonie, o mnie zapomniał?...

Otaczało mnie pełno zagadek, których rozwiązać w żaden sposób nie mogłem. Uderzyło mię jeszcze

to, że w opisie odysei ojca z Boru biskupiego aż do Drezna i w Dreznie samem, niema najmniejszej wzmianki o skarbach angielskich, że do tej pory zdaje się ojciec o nich nic nie wiedział, że nie był pewny jeszcze gdzie osiądzie, że uważał się za człowieka ubogiego, ale liczył na to, że byle się gdzieś ustalił, potrafi zapracować na utrzymanie żony i dziecka. Pierwsza wiadomość dopiero o spadku po Percivalu Ollertonie pojawia się w liście z Monachium, a właściwie w liście pisanym zkądś między Drezneni a Monachijum, a którego to listu nie było w zbiorze mej matki. Tu więc gdzieś na drodze ojciec dowiedział się o spadku i zdecydował się jechać do Anglii. Dla czego jednak do Monachium kiedy zwykła droga z Drezna do Paryża jest inną? Dla czego tego listu niema? czy zaginął? czy go matka nie otrzymała wcale? czy może otrzymała ale zniszczyła?

W rozjaśnieniu tej tajemnicy leżał, tak mi się przynajmniej zdawało, węzeł kwestyi. Gdybym miał ów list, wiedziałbym prawdopodobnie, czego się trzymać należy. Jakkolwiek wątpiłem, czy to się na co przyda, postanowiłem jednak czynić dalsze poszukiwania. Jeżeli, mówiłem sobie, samego listu nie znajdę, może jaki inny ślad.

Wstałem z kamiennej ławki i patrząc na niebo wypogadzające się po burzy, powziąłem niezłomne postanowienie udania się do Anglii, poświęcenia całego mojego życia na rozjaśnienie tajemnicy, otaczającej mą kolebkę. Teraz już nie szło mi o majątek, ale o

jej ścianę. To zwróciło moją uwagę. Wyjąłem całą szufladę, porównałem ją z poprzedniemi i przekonałem się, że jest krótszą o parę cali. Widocznie więc za nią była jakaś skrytka.

Zapaliłem świecę z kandelabru i przy jej blasku starałem się rozpatrzeć bliżej; jakoż wkrótce spostrzegłem główkę, podobną do główki metalowego gwoździka. Wprawdzie wszystkie cztery brzegi ściany były wybite takiemi gwoździkami, ale podczas gdy inne były szczerniałe od rdzy, ten błyszczał i drzewo około niego, zapewnie od częstego dotykania ręką, było nieco ściemniałe. Przycisnąłem ten guzik i pokazało się, że dobrze trafiłem. Ściana natychmiast odskoczyła i z poza niej wypadła paczka papierów.

Odkrycie, jakie teraz zrobiłem wprawiło mię w niesłychane zdumienie i jeszcze większe, bardziej złowieszcze cienie rzuciło na otaczające mnie tajemnice. Paczka owa, którą znalazłem tak starannie schowaną, zawierała także listy i gdym pierwszy otworzył, zdawało mi się, że charakter jego pisma jest mi zkądś znany, że go gdzieś widziałem. Był to charakter kobiecy, staroświecki, miękki i czytelny, atrament spłowiały mocno. List był skreślony po francusku. Przerzuciłem kartkę i przeczytałem podpis: Amelija Rabbe. Teraz zrozumiałem wszystko. To ta sama Amelija, która w przeddzień ślubu mej matki ofiarowała jej książkę do nabożeństwa. Tam położyła tylko początkową literę swego nazwiska, tu je wypisała całe. Tak, to ona, ten sam charakter, ten sam nieomal atrament blady i spłowiały.

Przytaczam w dosłownym przekładzie treść listu, treść dziwną, szczególną i pewne nieprzewidziane przezemnie światło rzucającą na dzieje mej matki. Po przeczytaniu tego pisma, mgliste kontury dawczyni mego życia, przybrały formy bardziej realne. List nosił datę 1 Maja 1845 r., a więc pisany był na półtora tygodnia przed ślubem mej matki.

«Moja droga Julciu! Po raz to ostatni odzywam się do ciebie w sprawie nie mojej, w sprawie jednak która mię żywo obchodzi, w sprawie złamanego serca człowieka, którego szanuję i ubóstwiam.... Wiesz Julciu o kim piszę. Czyżbyś naprawdę szła za tego Ollertona, tego zbogaconego górnika, tego mieszczanina z krwi i kości? Czyżbyś chciała, by dla ciebie człowiek szlachetny, piękny jak ideał, jak marzenie, miał zmarnować swe życie, przekląć chwilę swego urodzenia. Fryderyk był wczoraj u mnie. Boże! com ja przecierpiała; jakie tortury przeszłam patrząc na jego jęki i łzy. Tak, łzy. Nie dziwneż to? Walburg, dzielny Walburg, płaczący! Czyż cię to nie wzruszy, nie roztkliwi twego serca? Nie wiem zkąd dostał pukiel twoich ślicznych, złotych włosów, dość, że ciągle je trzymał przy ustach i całował, całował! O mój Boże, czemuż ja tobą nie jestem?...

«Spieszę się, bo lękam się, by mię kto przy tym liście nia zeszedł. Muszę kończyć i ostrzedz cię po raz ostatni. Fryderyk powiedział mi, że Ollerton jest wplątany w niebezpieczny i nierozsądny spisek, że wcześniej czy później się to wyda i ty zostaniesz sama, wydana na pastwę nędzy i prześladowań. On

ohydne podejrzenie rzucić na mego ojca, który zginął tak marnie w falach oceanu. Jeżeli zginął! Nie mogłem się uspokoić. Zerwałem się z fotelu i począłem chodzić po małym pokoiku, pragnąc zebrać myśli, przyjść nieco do siebie po ciosie, jaki mię spotkał, ciosie najmniej spodziewanym i całkiem nieprzewidzianym. Ale było mi za gorąco i za duszno w tym pokoiku; wyszedłem więc, pobiegłem do sali, otworzyłem w niej drzwi szklane, prowadzące na taras i na tym tarasie szukałem ochłody.

Wiatr ustał, burza całkiem się już oddaliła, tylko drobny deszcz jeszcze padał. Powietrze było chłodne i świeże, przepełnione rozkosznemi, balsamicznemi woniami roślinności oddychającej szeroko, zapachem pól dalekich i niw. Usiadłem na ławce pod kamienną Wenus i chłodziłem moje gorące czoło, moją wzburzoną do głębi duszę i serce.

Gdym przyszedł do siebie i mogłem znowu z zimną krwią zastanowić się nad tem wszystkiem o czem się dowiedziałem, uderzyło mię w całej tej kwestyi, która powstała przedemną z zżółkłych kart, kilku niejasnych i mętnych ustępów. Przedewszystkiem z listów ojca przekonałem się, że była to dusza szlachetna, entuzyjastyczna, jeden z tych nieszczęsnych marzycieli, tych polityków serca, jakich Polska na własną niestety - zgubę płodziła tysiącami od wieku blizko. Jak zwykle tego rodzaju ludzie, tak i ojciec mój miał umysł podniosły i serce na wskróś cnotliwe. Obok tego, zapewne z krwi swojej angielskiej, miał wielką energiję, niepospolitą sprę-

zmycie plamy z nazwiska. O! fatalna to była godzina, fatalna chwila, fatalna myśl, która wykoleiła mię na zawsze może z cichego życia mego, poświęconego pracy i nauce.

Poszedłem do siebie, zapaliłem lampę i z lampą tą udałem się znowu do pokoiku matki dla prowadzenia dalszych poszukiwań.

V.

Noc już zapadła, noc ciemna, bezgwiazdna i burzliwa, gdym z zapaloną lampą wszedł znowu do pokoju matki. Właśnie zbliżałem się do fotelu, gdym spostrzegł rzucony przezemnie w bezsilnym gniewie dziennik, który tak szkaradne oskarżenie ciskał na mego ojca. Podnosząc go, uderzyła mię jedna myśl. Jakim sposobem gazeta wychodząca w Hawrze, gdzie przecież nie wiedziano o istnieniu mej matki, dostała się jednak do jej rąk? Numer ten, jakiem to już zaznaczył, nosił datę 25 Kwietnia i matka otrzymała go dnia 2 Maja, gdyż w dniu tym urodziłem się, a z opowiadań ciotki wiedziałem, że wieść o śmierci ojca przyszła do matki na parę godzin przed mojem urodzeniem.

Żeby dostać się w tydzień z Hawru do Kielc, przy ówczesnych środkach komunikacyjnych, trzeba było istotnie nadzwyczajnych wysileń, i temu, kto ten dziennik wysłał, musiało niezmiernie wiele zależeć na tem, by wiadomość do Kielc jak najprędzej przyszła. Ale któżby to był? Oczywiście przy ówczesnym stanie moich wiadomości, na pytanie to odpo-

wiedzieć nie mogłem. Podniosłem tylko kopertę, która wraz z dziennikiem spadła była na ziemię i starannie ją zbadałem, ale i ona w niczem mię nie objaśniła. Adres był bardzo dokładny i pisał go ktoś znający dobrze miejsce zamieszkania matki. Imię i nazwisko pisane były charakterem męskim, zamaszystym, wprażnym, a pieczęć pocztowa w Hawrze nosiła datę 25 Kwietnia, godzinę 8-mą rano. Wysłano więc dziennik natychmiast po jego wyjściu z pod prasy i wkładano w kopertę mokry jeszcze, bo na zagięciach druk się starł i zamazał, a nawet wewnątrz na kopercie litery się poodbijały. Zakreślenie artykułu o zatonięciu statku «Melbourn» czerwonym ołówkiem było zrobione z widocznym pośpiechem, gdyż w wielu miejscach kreska czerwona przecinała sam druk. W Kielcach według pieczątki pocztowej, list znajdował się dnia 2 Maja o godzinię 5-ej po południu a że ja urodziłem się o 7-ej wieczorem, podanie więc mojej ciotki było zupełnie prawdziwe.

Dziennik wraz z kopertą odłożyłem na bok, tam gdzie leżały pisma mego ojca i książka do nabożeństwa, i zabrałem się do dalszych poszukiwań. W następnej szufladzie, którą otworzyłem, znalazłem kilka flakoników z perfumami, rozpoczętą i nieskończoną robótkę kobiecą i stos rachunków z wyprawy mej matki. Przerzuciwszy je naprędce, gdyż nie przedstawiały one dla mnie bezpośredniego teraz interesu, sięgnąłem ręką w głąb szuflady i przyzwyczajony do poprzednich szuflad, stosunkowo dość głębokich, uderzyłem się zaraz na początku o tylną

cię tak kocha ten piękny Fryderyk i ostrzega przez me usta. Julciu, zaklinam cię, błagam, porzuć twe zamiary, jeszcze czas, czas! Dowiaduję się od Fryderyka, że i Eugenija do ciebie pisała: czy w tym samym co i ja duchu? Czyżbyś i jej nie posłuchała, twej jedynej opiekunki? O! ze łzami cię błagam, zaklinam na wszystkie świętości, pójdź za moją radą. Twoja Amelija Rabbe».

Było naprawdę czem się zdumieć. W liście tym występuje Fryderyk Walburg, a więc ta sama osobistość, która płynęła z mym ojcem na okręcie «Melbourne», i która ocaliwszy się od śmierci, rzuciła straszne oskarżenie na mego ojca. Z listu Amelii Rabbe, osoby widocznie romansowej i egzaltowanej, widać, że Walburg kochał się w mej matce, całował pukiel jej «ślicznych, złotych włosów» i używał wszystkich sposobów, ażeby zerwać jej związek z mym ojcem. Uciekał się nawet do oskarżeń politycznych. Wszystko to było wytłómaczone, ale stawało się dla mnie niepojętem, zkąd ten Walurg wziął się na okręcie «Melbourne» i jakim sposobem ojciec go nie znał? W końcu dowiedziałem się i tego, że jakaś Eugenija, przeciwna była małżeństwu mej matki. Bądź co bądź, tajemnicza postać Walburga, ścigająca mego ojca aż na falach oceanu, stawała się wyrazistszą i zaraz miała się stać jeszcze widoczniejszą, bardziej dla mnie znaną.

Gdym po przeczytaniu romantycznego i egzaltowanego listu Amelii, rozwijał dalej paczkę papierów, zauważyłem, że jest ona stosunkowo zbyt ciężka.